Nr 37 Kraków, Sroda 15 Lutego 1911. Rok XIX.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h., kwartalnie 8 kor. W państwie Niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal., numeru poniedziałkowego 4 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

W dni poświąteczne wychodzi dwa razy dziennie: o godz. 8-ej rano i o godz. 5-ej wieczorem.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać można franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi: ul. św. Krzyża L. 13. Adres telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon Nr. 102.

Szynkarze w Wiedniu.

(Telegramy „Głosu Narodu".)

Wiedeń. (Tel. wł.) Wczoraj w nocy przybyły do Wiednia ze znacznem spóźnieniem dwa pociągi, wiozące z Galicyi deputacyę szynkarzy, prowadzoną przez posła Breitera. Pierwszy pociąg przybył o godz. 1 min. 23 w nocy, drugi o godz. 2

Już od 8 godz. wieczór rozmaici krewni i przyjaciele stale zamieszkali w Wiedniu zaczęli się gromadzić na dworcu, aby oczekiwać na przybywających. Wskutek opóźnienia się pociągów tłum rósł z każdą chwilą. Kiedy wreszcie pociągi nadeszły, posłowie Stand, Straucher, Mahler i Breiter witali przemowami przybyłych. Następnie młodzież syonistyczna rozprowadziła jeszcze w nocy wszystkich na kwatery.

Dzisiaj rano zebrali się wszyscy członkowie geputacyi i uformowawszy się w pochód liczący do 2000 ludzi, wyruszyli na miasto. Na czele pochodu niesiono niemiecką tablicę z napisem: „Die in Galizien brotloe gewordenen Schänker". Pochód udał się najpierw do do ministeryum handlu. Delegacyę przyjął min. handlu i po wysłuchaniu przemowy oświadczył, że sprawę zbada. Następnie przez Ringstrasse udał się pochód do Burgu, gdzie się chwilę zatrzymał, a osobna delegacya udała się do kancelaryi dworu cesarskiego, aby tam złożyć adres do tronu

Z pod Burgu pochód udał się pod parlament, a delegacya specyalna udała się do Koła polskiego. Delegacyę przyjęło prezydyum Koła, które na przemowę jednego z delegatów oświadczyło mniej więcej co następuje: Koło polskie sprawą szynkarską zajmuje się i ma nawet w swem gronie posłów, którzy specyalnie tą sprawą się interesują. Nim więc Koło w tej kwestyi da jakąś stanowczą odpowiedź, najpierw zasięgnie opinii tych posłów.

Łatwo zrozumiałem jest, że w odpowiedzi tej zawarta była pośrednia nagana dla szynkarzy, że szukali opieki poza Kołem polskiem a dopiero w ostatniej chwili zdecydowali się do Koła zwrócić.

Obiega pogłoska, że ci ludzie co właściwie zajmują się organizowaniem całej tej szopy szynkarskiej czynią to dlatego, aby przez tę demonstracyę zapewnić mandaty poselskie na przyszłość tym, co je już mają, oraz zdobyć je dla kilku nowych jednostek.

Prawdziwym krokiem naprzód w całej sprawie szynkarskiej byłoby zwrócenie się do trybunału administracyjnego, aby rozpatrzył sposób rozdania koncesyi szynkarskich przez namiestnictwo i wydał w tej sprawie swe orzeczenie. Rozpatrzenie to byłoby bardzo pożądane i dla tych chrześcijan, którzy podawali się o koncesye a mimo, iż posiadali wszelkie warunki otrzymania koncesyi i często nawet poparcie gmin koncesyi nie dostali, zwłaszcza jeśli nie byli sympatykami stronnictwa ludowego.

Wiedeń. (Tel. wł.) W powitaniu deputacyi szynkarzy na dworcu w Wiedniu brał udział i poseł krakowski Dr Landau. Przedpołudniem była deputacya także u min. Zaleskiego. Popołudniu odbędą się dwa zgromadzenia żydowskie, zaś dzisiaj w nocy powraca cała deputacya z powrotem.

O 10 wieczór wyjeżdża z Wiednia 5 członków deputacyi pod wodzą posłów Mahlera i Standa do Budapesztu, aby być na audyencyi u bar. Bienertha.

W Wiedniu zorganizowali żydzi osobny komitet przyjęcia, który dał za darmo jedzenie i spanie wysłannikom.

Oświadczenie prezesa Koła polskiego wobec żydowskich szynkarzy.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Neue Freie Prese" przynosi tekst oświadczenia, — jakie deputacyi szynkarzy złożył prezes Koła Dr Łazarski. Oświadczył on, że Koło polskie sprawą szynkarską zajmowało się i zajmuje. Może spokojnie powiedzieć, że wszystko, co Koło polskie w tej sprawie czyniło, robione było bez względu na narodowość lub wyznanie petentów.

Natomiast musi prezes Koła stanowczo stwierdzić, że Koło polskie nie życzy sobie, aby obywatele galicyjscy mieszali kwestye ekonomiczne z wyznaniowemi, lub narodowemi. Wywołuje to bowiem u sfer poza Galicyą stojących wrażenie, jakoby w Galicyi traktowano rozmaite narodowości lub wyznania niejednomiernie.

Również stwierdził prezes Dr Łazarski, że wie o tem dobrze, że w Galicyi bieda istnieje nietylko wśród żydów. ale i wśród chrześcijan.

(Wstrzemięźliwe wywody prezesa Koła nie mogą być w żadnym razie aprobatą celów i dążeń tej śmiesznej deputacyi, zorganizowanej przez p. Breitera dla własnej reklamy. Żaden sumienny polski polityk nie może poprzeć dążeń zmierzających jawnie do rozpajania ludu polskiego w Galicyi. *Przyp. Red.*).

Proces ruskich studentów.

(Patrz artykuł).

O godzinie 1 polecił przewodniczący protokolantowi odczytanie aktu oskarżenia. W tej chwili poprosił o głos Dr Kos i postawił formalny wniosek, aby akt oskarżenia odczytywany był wyłącznie w języku ruskim. Obrońca zaprotestował także przeciw wygotowaniu aktu oskarżenia w języku polskim, twierdząc, — że było to naruszeniem ustawy.

Przewodniczący odpowiedział, że według ustawy o postępowaniu karnem, akt oskarżenia ma być w zupełności odczytany, a ponieważ jest on w języku polskim i ruskim wygotowany, jako oryginał, więc musi być tak odczytany.

Obrońca zażądał uchwały Trybunału. — Trybunał zatwierdził zarządzenie przewodniczącego. W tej chwili wszyscy obrońcy i oskarżeni powstali z miejsc i opuścili salę, a obrońca Ochrymowicz podszedł do przewodniczącego i w imieniu wszystkich oskarżonych oznajmił, że na czas odczytywania aktu oskarżenia po polsku — wychodzą z sali.

Prokurator wniósł, aby przez ten czas Trybunał przeprowadzał rozprawę w zaoczności. Tak też trybunał uchwalił i przy pustych ławach oskarżonych rozpoczęto czytać akt oskarżenia.

Lwów. (Tel. wł) Odczytywanie aktu oskarżenia w języku polskim trwało do godziny 3-ej. Przed samym końcem polskiego tekstu powrócili obrońcy i oskarżeni do sali. Przybyli również brakujący dotąd oskarżeni Biłochołowski i Harasymow, od których przewodniczący odebrał dodatkowe generalia. — O godz. 3 rozpoczęło się odczytywanie aktu oskarżenia w języku ruskim.

Sprawy austro-węgierskie.

Afera p. Stapińskiego.

Wiedeń. (Tel. wł.). W sprawie skargi Szajowicza przeciw pos. Stapińskiemu odbyła się wczoraj pierwsza rozprawa. Obrońca pos. Stapińskiego otrzymał 4 tygodnie czasu na wygotowanie odpowiedzi na skargę.

„Neues Wiener Journal" donosi, że rewelacye jego wywarły w sferach poselskich w Wiedniu bardzo silne wrażenie.

Zmiany ustawy wojskowej.

Wiedeń. (Tel. wł.). Referent komisyi wojskowej pos. Kozłowski oświadczył w swem sprawozdaniu, że w przyszłości przy rozprawach w sądzie wojskowym dopuszczani będą i adwokaci cywilni. Sfery adwokackie wiedeńskie przyjęły tę wiadomość z wielkiem zadowoleniem. Dowodzi ona, że reforma przepisów postępowania sądowego wojskowego postąpiła o znaczny krok naprzód.

Delegacye.

Budapeszt. (T. B.) Komisya wojskowa delegacyi austryackiej obraduje dziś w dalszym ciągu nad etatem marynarki w obecności prez. min. Bienertha i admirała Montecucolego. Przemawia del. Exner.

Budapeszt. (T. B.). W komisyi wojskowej delegacyi austr. po Exnerze przemawiał del. Staniek i zgłosił rezolucyę, aby obrady nad większością żądań wojsk. odroczyć do jesieni, do chwili, gdy będą uchwalone konieczności ludowe i nowy plan finansowy.

Następnie zabrał głos del. Petelenz.

Austryaccy poddani w Niemczech

Berlin. (Tel. wł.) Na posiedzeniu Izby poselskiej soc. dem. poseł Hirsch wystąpił z interpelacyą do rządu w sprawie nadużyć policyi pruskiej wobec austryackich poddanych. Oświadczył on, że prasa niemiecka różnych odcieni politycznych zgodnie opisała dwa takie fakty bezprawia. Stwierdził, że policyi pruskiej brakuje zupełnie poczucia prawnego, przez co traktuje ona cudzoziemców jako ludzi bez praw.

W pierwszym wypadku pokazano aresztowanemu poddanemu austryackiemu tajny cyrkularz ministra spraw wewnętrznych i oświadczono, że gdyby był Francuzem lub Anglikiem nie robionoby mu żadnych trudności.

Hirsch zapytuje więc, jak rząd usprawiedliwi to zachowanie się policyi wobec poddanych zaprzyjaźnionego państwa.

Drugi wypadek dotknął parę narzeczonych pochodzących z Wiednia. Zaaresztowano ich, odebrano wszystkie pieniądze i odstawiono szupasem do granicy. Za żandarma eskortującego kazano osobno zapłacić a przy wymianie pieniędzy oszukano ich na wartości.

Telegramy.

Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 14 lutego.

Nadzór nad funduszami klasztoru.

Częstochowa. (Tel. wł.). Dzienniki tutejsze donoszą z pewnego źródła, iż na mocy postanowienia gubernatora piotrkowskiego utworzono z łona miejscowych obywateli komitet nadzorczy dla spraw finansowych klasztoru. Komitet ten składają pp.: szambelan Małkowski, Ignacy Tomczyk i Dominik Klepacki.

Represye rządu rosyjskiego.

Petersburg. (T. B.). Minister spraw wewnętrznych zażądał od biskupa żytomierskiego natychmiastowego usunięcia z katedry w Kamieńcu Podolskiem proboszcza ks. Mańkowskiego i wik. Żukowskiego z powodu ich udziału w tajnych (!) Sodalicyach Maryańskich

(W sprawie tej zamieściliśmy niedawno korespondencyę z Kamieńca Podolsk. Przyp. Red.).

Trup konsula w studni.

Ispahan. (Tel. wł.) Znaleziono w studni trupa konsula rosyjskiego, Bogojawlenskiego. Dotychczas niema żadnych danych do stwierdzenia, czy śmierć konsula jest wynikiem jakiego przypadku nieszczęśliwego, czy zbrodni. Konsul był żonaty; rodzina przebywa w Ispahanie.

Okazało się, że konsul Bogojawlenskij cierpiał na bezsenność i wyszedł z sypialni o godz. 6 m. 30 rano, o godz. zaś 11 zwłoki jego znaleziono w studni konsulatu. Najprawdopodobniej jest to przypadek, ale i zabójstwo nie jest wykluczone. Do czasu przybycia urzędnika z Teheranu, obrona interesów rosyjskich powierzona została konsulowi angielskiemu.

Strajk na uniwersytetach rosyjskich.

Petersburg. (T. B.) Na wczorajszych wykładach w uniwersytecie byli tylko nieliczni studenci. Wykłady obywały się pod osłoną policyi. W południe studenci rozrzucili w korytarzach chemikalia, rozszerzające przykrą woń. Policya aresztowała znaczną liczbę studentów, ale po stwierdzeniu ich tożsamości wypuściła na wolność z wyjątkiem kilku przewódców. Na wyższych kursach kobiecych wykłady są mało frekwentowane. Inne tut. wyższe zakłady naukowe były również cały dzień wczorajszy przez policyę strzeżone. W innych miastach usiłowane zakłócenia wykładów uniwersyteckich zostały udaremnione.

Dżuma.

Petersburg. (T. B.) Jeneralny inspektor lekarski donosi z Władywostoku: Dotąd nie skonstatowano żadnego wypadku dżumy. W stacyach granicznych urządzono szpitale, a na drogach z ożywionym ruchem lekarskie stacye obserwacyjne. W czasie wzmożenia się żeglugi we Władywostoku będzie tam zwiększona obserwacya lekarska. Zamierzonem jest zburzenie przedmieścia koreańskiego, bardzo gęsto zaludnionego i osiedlenia ludności gdzieindziej. — W Charbinie skonstatowano wczoraj 19 wypadków śmierci na dżumę.

Petersburg. (Tel. wł.) Największem niebezpieczeństwem w czasie zarazy są Chińczycy, którzy pozostając bez zarobku tworzą bandy rozbójnicze, rabują i napadają w całej Mandżuryi nie tylko wsie lecz i miasteczka. Władze zorganizowały przeciw nim regularne wojsko chińskie.

Dżuma a kredyt.

Petersburg. (Tel. wł.). Rząd rosyjski wydał rozporządzenie, na mocy którego przedłużył o pół roku moratoryum wekslowe dla kupców z powodu zarazy.

Podróże cara.

Londyn. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze utrzymują, że car rosyjski przybędzie w czerwcu do Anglii i weźmie udział w paradzie floty angielskiej w czasie uroczystości koronacyjnych.

Podróż króla serbskiego.

Belgrad. (T. B.). Dziennik urzędowy ogłosił ukaz królewski, na mocy którego na czas nieobecności króla, który wyjechał do Rzymu, rządy obejmuje następca tronu Aleksander.

W Skupczynie prezydent wspomniał o wyjeździe króla i o 50-leciu samodzielności Włoch. Posłowie przyjęli to przemówienie oklaskami.

Belgrad. (T. B.) Król Piotr wyjechał o godzinie 7 rano w towarzystwie ministra Milowanowicza i świty przez Zagrzeb i Lublanę do Rzymu w odwiedziny do włoskiej pary królewskiej.

Przesilenie gabinetowe w Turcyi.

Wiedeń. (Tel. wł) Dzienniki tutejsze zajmują się bardzo żywo przesileniem gabinetowem w Konstantynopolu. Zasługuje ono na uwagę z tego względu, że stanowi właściwie rozłam między rządem a komitetem młodotureckim. Głównie czynnym jest min. wojny Mahmut Szefket Pasza, który jest przeciwnikiem komitetu, nie chcąc dopuścić, aby obok rzeczywistego rządu istniał jeszcze osobny rząd, pozostający w rękach komitetu. Na wypadek, gdyby min. wojny udało się przeprowadzić swe zamysły, sprawa znaczenia komitetu młodotureckiego byłaby bardzo zagrożona.

Proces ruskich studentów.

Lwów, 14 lutego.

Dzisiaj rozpoczął się przed Trybunałem przysięgłych proces przeciwko 101 studentom lwowskiego uniwersytetu, ruskiej narodowości, o gwałt publiczny, uszkodzenie cudzej własności i ciężkie uszkodzenie ciała.

Prokuratorya powołała 72 świadków.

Historyę i przebieg zajść przedstawia akt oskarżenia w następujący sposób:

Na dzień 1 lipca zebrało się we Lwowie przeszło 300 osób ruskiej młodzieży, której część znaczna, bo mniej więcej połowa zjechała się na ten dzień do Lwowa z najrozmaitszych bliższych Lwowu i dalszych wsi miast i miasteczek prowincyonalnych.

Zjazd ten co do rodzaju jego członków nader był niejednolity. W liczbie zgromadzonych bowiem znalazło się na Wszechnicy w dniu 1 lipca br. 64 osób nie będących akademikami i nie mających z uniwersytetem lwowskim bądź wogóle, bądź w danym okresie czasu nic wspólnego. Tę piątą część uczestników zjazdu, którego wobec tego nie podobna uważać za organizacyę akademicką, stanowili słuchacze innych zakładów naukowych, exakademicy, studenci gimnazyalni i ukończeni gimnazyaliści, dalej ludzie o różnych zajęciach, nie kwalifikujących ich do wyższej inteligencyi, wreszcie osobniki wprost bez zajęcia.

Między słuchaczami uniwersytetu znaleźli się na miejscu tacy, którzy już w poprzednich zaburzeniach uczestniczyli, względnie za udział w nich do odpowiedzialności byli pociągani — znaczna ilość słuchaczy św. teologii a zarazem wychowanków seminaryum duchownego, z których 27-miu stawiło się na miejsce nie w przepisanych rewerendach lecz w świeckich ubraniach; przyłączyło się nawet do zebranych kilka kobiet — Rusinek. O tym tak licznym a różnorodnym zjeździe planującym nowy najazd na lwowską wszechnicę dowiedziały się interesowane czynniki, a w szczególności doszło też do wiadomości prorektora prof. Marsa, ale dopiero wieczorem dnia 30 czerwca.

Zrazu nie brał prorektor wiadomości tej na seryo, licząc na to, że skoro 19 maja młodzież ruska postanowiła zaniechać dalszych ataków, przyrzeczenie to zostanie dotrzymane. Dalsza jednak wiadomość, że już 30 czerwca wieczorem odbyto wiec w sali ruskiego „Sokoła" kazała mu być ostrożnym i na każdy wypadek zabezpieczyć uniwersytet przed ewentualnymi ekscesami. Toteż w ciągu nocy zawiadomiono służbę uniwersytecką o zarządzeniu prorektora — rektor bawił wówczas poza Lwowem — i kazano jej nazajutrz rano zjawić się w głównym gmachu uniwersyteckim celem niedopuszczenia do gwałtów.

Przy sposobności konsygnowania służby późną nocą, przypadkiem dowiedziało się o tem, na co się zanosi także i kilku akademików polskich, a wynikłe stąd zrozumiałe zaniepokojenie spowodowało ich do tego, że dwóch studentów o godz. 1 po północy zjawiło się w pomieszkaniu Dra Marsa, który już się do snu ułożył, z oświadczeniem, że gotowiby zająć się zebraniem pewnej ilości swych kolegów w celu zapobieżenia ewentualnemu najściu Rusinów na uniwersytet.

W tej ciężkiej, wprost groźnej sytuacyi mogącej za sobą ewentualnie pociągnąć wielką wzajemną bratobójczą krwawą rozprawę, poradził sobie prorektor Mars w ten sposób, że przytrzymał poprostu w swem pomieszkaniu podrażnionych studentów przez godzin kilka, uspokoił ich i wypuścił od siebie dopiero nad ranem, a więc wtedy, gdy o organizowaniu obrony mowy być już nie mogło.

Temu roztropnemu postąpieniu prorektora należy zawdzięczyć, że zajścia z 1 lipca br. choć i tak w skutkach obfite, nie przybrały rozmiarów wprost katastrofalnych.

Nazajutrz rano około godziny 7 zebrało się w gmachu uniwersyteckim około 30 osób ze służby uniwersyteckiej. Sekretarz uniwersytetu Jan Jordan porozstawiał ich częściowo po korytarzach I. piętra, które dotąd bywały terenem ekscesów, częściowo zaś przy biurach rektoratu i kwestury, bo zwłaszcza rektorat z natury rzeczy i wobec przebiegu demonstracyi z 14 marca br. jako najwięcej zagrożony, najpilniej strzedz należało.

Po godz. 8 zaczęli się schodzić Rusini na korytarze I. piętra gmachu uniwersyteckiego i zmierzali do sali III, która stale służy na liczniejsze zebrania studenckie. Szli - a naliczono ich już wtedy przeszło 300 z różnych stron miasta, przeważnie od ulicy Fredry, pojedynczo lub w niewielkich grupach, jakby gęsiego, przyczem zwracali na siebie uwagę przechodniów także i tem, że mieli przy sobie pałki i laski o rozmiarach, rażących u ludzi inteligentnych.

Jeden z profesorów, wchodząc do gmachu, spostrzegł przypadkiem u dwóch uczestników niezwykłego tego pochodu broń palną, u jednego pistolet, wyzierający z kieszeni, u drugiego kontury pistoletu, widoczne na ubraniu. Ten sam profesor, wszedłszy zaniepokojony na I. piętro, zobaczył ku swemu zdziwieniu między masą obcych twarzy znanego mu z widzenia czyjegoś stróża czy służącego, który spostrzegłszy profesora ulotnił się.

To tłumne zbieranie się tak znacznej ilości ludzi, w dużej części obcych nikomu nieznanych, a zaopatrzonych w laski, toporki i pałki niezwykłej grubości, wytworzyło u nielicznych zresztą osób z grona funkcyonaryuszy i sług uniwersyteckich tudzież u garstki akademików polskich wówczas na korytarzach I. piętra obecnych, naturalną atmosferę niepokoju i obawy przed ekscesami, których zapowiedź musiano widzieć w ilości i uzbrojeniu przybyłych.

Około godziny 9 ustał napływ Rusinów i zebrani zapełnili salę III. Z powodu stosunkowej szczupłości miejsca znaczna część przybyłych zmuszoną była stłoczyć się w korytarzu obok sali i to tak gęsto, że przejście przez odnośną część korytarza zostało utrudnione.

Rozpoczęto więc wiec nielegalny, nietylko bowiem nie postarano się o pozwolenie na jego odbycie u rektora lub u senatu akademickiego, ale zgoła nie troszczono się o nie, tak, jakby sala szkolna była przeznaczoną do obrad publicznych i to nietylko dla akademików.

Gdy jeden z polskich studentów, Bronisław Łuksik, spokojnie przysłuchiwał się wiecowi, — uczestnicy wiecu poznali go, a jeden z nich (kto to był, tego nie stwierdzono), groźbą użycia potężnej pałki, którą ku niemu skierował, zmusił go do opuszczenia sali.

Pod przewodnictwem słuchacza praw Adama Kocki, przemawiał do zgromadzonych student filozofii, obwiniony Mikołaj Zaliźniak, a pozornym — jak się wykaże — tematem jego przemówienia była sprawa kreowania uniwersytetu ukraińskiego. Mówił on o przebiegu dotychczasowej akcyi w tej sprawie, wzywał słuchaczy, by się w walce o uniwersytet ruski „nie dali porywać uczuciu, lecz kierowali się rozwagą i zimnym rozumem", poczem oświadczył zebranym, że teraz wyjdą i „będą chodzić po korytarzach, aby uniemożliwić wykłady".

Uczestnicy wiecu zachowywali się z całą, właściwą im w takich razach namiętnością. Z sali III. rozchodziły się co chwila po sąsiednich, słabo zaludnionych korytarzach okrzyki: „Sławno, pereat, hańba, na pohybel! i t. p.“ — co wszystko niedwuznacznie dawało do poznania, że albo już zanosi się na jakiś gwałt, który wobec tak znacznej ilości uzbrojonych wiecowników musiałby stać się wielce niebezpieczny — albo że gwałt taki przynajmniej może łatwo nastąpić.

Akademicy polscy, a było ich wtedy około 10 osób — czując burzę i widząc swą bezsilność wobec ogromnej przewagi wiecującego tłumu, zrazu zaniepokojeni i niezdecydowani, wpadli na pomysł zagrodzenia wejścia do korytarza rektoratu. Czemprędzej wyciągnęli oni z sali Nr. I. trzy ławki i obok tej sali ustawili w poprzek korytarza głównego dwie ławki przy sobie, trzecią zaś na tamtych, tworząc w ten sposób niską zresztą zaporę i utrudniając wiecownikom drogę do rektoratu i na schody prowadzące na parter. Ponieważ liczono się i z tem, że napad może być wykonany także i z korytarzy drugiego piętra, z którego schody prowadzą również do rektoratu, przeto prawie równocześnie zaczęto ustawiać ławki w odpowiedniem miejscu drugiego piętra.

Tymczasem hałaśliwy wiec i referat Zaliźniaka, który zresztą jedynym był mowcą, zbliżał się ku końcowi, a nastrój wiecowników, którzy dowiedzieli się w międzyczasie o ustawianiu zapory przy sali I., co chwila stawał się groźniejszy. Poczęto wołać, jak na alarm: „Polacy stawiają barykadę!“ poczęto wśród okrzyków wybiegać pojedynczo ku korytarzowi głównemu i równocześnie wzięto się do ustawiania z ław szkolnych barykady w trzech miejscach: jedną ustawiono w korytarzu, prowadzącym do tylnych drzwi rektoratu, tak, że w zupełności zatarasowano, — drugą zbudowano przy schodach, prowadzących obok sali III. na parter i drugie piętro tak, że zejście w tem miejscu sobie odcięto, trzecią zaś ustawiono u wylotu korytarza głównego w boczny, tu jednak służba uniwersytecka naniesione ławki zaraz porozsuwała.

Barykady te ustawiono prawie jednocześnie z chwilą, gdy akademicy polscy zbudowali swoją przy sali I.

Jeszcze zanim studenci polscy ukończyli budowę swojej barykady zjawił się w tej części korytarza głównego, na którą wiecownicy w chwilę później wkroczyli, jakiś akademik-Rusin, wyciągnął ze skrytki kominowej umieszczony tam kosz z polanami i podsunął go ku barykadzie — a gdy mu w tem ktoś chciał przeszkodzić, usunął go z placu słowami: „Szczo wy tu choczete, jak wy Polak, to sia zabyrajte!“ Brzmiąca w tych słowach zapowiedź gwałtów natychmiast się spełniła, bo właśnie za chwilę wśród przeraźliwych krzyków, pomieszanych ze słowami pieśni ludowej: „My hajdamaki!“ wyszli wiecownicy z sali III. i uformowawszy się w rodzaj pochodu, weszli w korytarz główny, idąc wprost na barykadę przy sali pierwszej. Za pierwszymi, rzadszymi szeregami, szła gęsta, zbita masa, nad którą wyrósł cały las — jak się wyrażają świadkowie — lasek, kołów i innych podobnych przedmiotów, które zrazu niesiono przy ramionach, a zaraz potem, jakby na komendę, wyciągnięto w górę.

Zanim pochód ten doszedł do barykady — jak stwierdzają świadkowie Dr Jan Grochmalicki, Emeryk Kiss, Gustaw Poluszyński, Jan Mościcki i inni — pozostali w sali III. poczęli bić szyby u okien tej sali, zrzucać wieszadła i łamać katedrę, której części wyrzucili przez okno na dziedziniec; inni tymczasem podchodzili do barykady, przyczem po drodze obijali kijami drzwi i mury, tudzież atakowali ludzi, którzy do nich nie należeli. W takiej właśnie chwili stojący nieopodal sali III. służący Uniwersytetu Piotr Fryc został przez uczestników pochodu uderzony laską i polanem, a służący Antoni Dąbrowski, stojący obok Fryca dostał od kogoś dwukrotnie laską po plecach tak silnie, że się złamała.

Strona przeciwna, stojąca poza barykadą, była — co stwierdzono całym szeregiem zeznań świadków i co potwierdzili także niektórzy z ekscedentów — bardzo nieliczna. Było tam kilkanaście najwyżej osób, z których część chwilowo jeszcze znalazła się w przestrzeni między barykadą a przeciwległym końcem korytarza, większość zaś kryła się w popłochu za drzwiami wahadłowymi w korytarzu rektorskim i dalszych ubikacyach.

Sekretarz Jan Jordan, widząc, co się dzieje, i zdając sobie sprawę z zaczepnej postawy atakującego tłumu, wybiegł z rektoratu ku małej barykadzie i mając pod ręką kilka osób ze służby, której kazał iść ze sobą — w oczach Rusinów usiłował barykadę usunąć i zrobić im wolny przechód na schody parterowe, gdy mu się to jednak, mimo wysiłków, nie udało, wskoczył na barykadę i zwrócony do tłumu, krzyknął: „Proszę o minutę cierpliwości, ja tę barykadę rozsunę i będziecie mieli wolne przejście“. Napastnicy jednak nie myśleli widocznie o ugodowem i spokojnem załatwieniu sprawy, bo na słowa sekretarza Jordana odpowiedzieli przeraźliwym wrzaskiem i okrzykami: „Precz!“ — a ponieważ stojący w bliższych szeregach poczęli już laskami i pałkami bić o barykadę tak gwałtownie, że je połamali, a odłamki kijów przeleciały obok sekretarza Jordana — przeto ten ostatni widząc, że rozpoczętego już ataku nie zdoła powstrzymać i czując niebezpieczeństwo położenia, zeskoczył z ławek, i skrzyknąwszy do otaczającej go garstki ludzi: „Uciekajmy — służba za mną, bronić tego wejścia!“ (t. j. wejścia do rektoratu), pobiegł w korytarz rektorski.

Z tą właśnie chwilą napastnicy poczęli rzucać pałki, a zwłaszcza polana na garstkę ludzi, którzy jeszcze pierzchnąć nie zdołali, a równocześnie inni tłukli szyby korytarzowe, tablice i inne napotykane przedmioty.

I teraz stała się rzecz, jakiej nie było jeszcze w murach Uniwersytetu.

Z głębi korytarza, zatłoczonego napastnikami, dano w stronę przeciwników kilka strzałów pistoletowych, a równocześnie bliższe szeregi nie ustawały w zawziętem rzucaniu polan na swych przerażonych i do obrony już zniewolonych przeciwników, którzy — w braku innej broni — rzucali te same polana na swych napastników, zasilając się częściowo innymi polanami, które brali ze skrytki korytarzowej, poczem pierzchnęli jedni na prawo na schody, drudzy w korytarz rektorski, poza drzwi wahadłowe. Zaraz za nimi posypały się polana w szyby tych drzwi, szyby poszły w kawałki, obsypując i raniąc ludzi, stojących poza niemi, a zaraz potem przez wybite otwory wpadły nowe polana, którymi napadnięci razili wzajemnie swych przeciwników. Ci ostatni, mając przestrzeń poza barykadą ogołoconą z ludzi, podbiegali co chwila pod drzwi wahadłowe i stamtąd polanami atakowali gromadkę, stojącą za drzwiami.

Równocześnie z różnych miejsc korytarza głównego dano w kierunku ku stronie przeciwległej nowe strzały, a strzelano także z okien sali III. ku oknom korytarza rektorskiego, względnie ku zewnętrznej jego ścianie, i to, jak zdaje się wynikać z zeznań kilku świadków (Rudolf Nykołajczuk, Dr Stanisław Kossowski) kilkakrotnie; jeden ze sprawców, którego wprawdzie zaobserwowano, jednak nie zdołano rozpoznać, wypalił z okna sali III. tak celnie z browninga, że kula przebiła obydwie górne szyby u okna korytarza rektorskiego i uderzyła o mur przeciwległy.

W czasie tej zawieruchy, tej bezładnej strzelaniny, jeden z przywódców młodzieży i uczestnik opisywanych gwałtów, wspomniany już Adam Kocko, śmiertelnie ugodzony w czoło kulą browningową, padł wśród swoich towarzyszy, którzy mimo to, niepohamowani w swej namiętności, dawali dalsze strzały w stronę przeciwników, tak, iż niewiadomo coby jeszcze nastąpiło gdyby nie powstrzymały napastników czuwające pod gmachem Uniwersytetu oddziały policyjne, którym na odgłos strzałów kazano do gmachu wkroczyć. Wpadłszy na korytarze I. piętra przerwały one strzelaninę, osaczyły ekscedentów ze stron kilku i znaczną ich część w liczbie 300 osób — część zdołała w ostatnich chwilach ujść policyi — wtłoczyły do trzech sal wykładowych i tam przytrzymały.

Wszystko to co powyżej zgodnie z zeznaniami kilkudziesięciu świadków w krótkości opisano, trwało zaledwie kilka minut, wystarczyło jednak do osiągnięcia smutnych rezultatów.

Sprawdziły je dochodzenia sądowe, wdrożone natychmiast po zajściu, a wynik ich jest następujący.

Przedewszystkiem Adam Kocko nieszczęsna ofiara tej zawieruchy. Padł on jakoś w połowie zajętej przez napastników części korytarza głównego i pozostał na placu z browningiem, który znaleziono w jego kieszeni. Browning miał otwartą klapę bezpieczeństwa, naładowany był czterema ostrymi patronami i miał widoczne — jak orzekli znawcy — ślady świeżo danych wystrzałów. Dopiero w szpitalu powszechnym, do którego zawieziono nieprzytomnego Adama Kockę, gdzie też on w kilka godzin potem oddał ducha — zamknięto zakrętkę, a broń oddano sądowi do dyspozycyi.

Obdukcya zwłok śp. Kocki wykazała, że pocisk padł z przodu w kierunku na ukos i trochę w górę, że przebiwszy kość czołową nieco na lewo od linii środkowej, przebiwszy mózg i nadbiwszy otwór w kości ciemieniowej prawej, ugrzązł tuż pod tym otworem.

Ciężkiego uszkodzenia ciała, powodującego zaburzenie zdrowia i niezdolność do pracy przez dni przeszło 20, mającego nadto kwalifikacye z § 155 a) u. k. — doznał obwiniony Roman Leontowicz, który był również jednym z gorętszych uczestników ekscedującego tłumu, co jeszcze poniżej będzie omówionem. Został on kulą trafiony w okolicę lewego stawu kolanowego, a kula, którą w nodze jego pozostawiono, zaryła się w udo na półtora cm. pod skórą. Ponadto stwierdzono u niego obrzęk powyżej kostki nogi lewej, pochodzący od uderzenia narzędziem tępem, a obrażenie to określono, jako lekkie uszkodzenie ciała.

Pozatem u 10 osób skonstatowano oględzinami sądowemi lekkie uszkodzenia cielesne, które odnieśli ze strony atakujących.

Uszkodzenia zadano i odniesiono na korytarzach I. piętra i w ich najbliższem sąsiedztwie — wszakże z wyjątkiem jednego, które już w pierwszej chwili walki zadano na II. piętrze studentowi Stanisławowi Walewskiemu. Stwierdza on, że uderzony kawałkiem drzewa w chwili, gdy u samego początku ataku zatrzymał się na schodach, wiodących z korytarza głównego na II. piętro i przerażony umknął na korytarz II. piętra — opadli go tam u wylotu schodów trzej jacyś Rusini: zaopatrzeni w boksery, które trzymali w lewych rękach i w kije które mieli w prawych. Otóż napastnicy ci, spostrzegłszy na jego surducie oznakę członka Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“, rzucili się na niego, jeden z nich brutalnie zelżył go słowami, po rusku wypowiedzianymi:

„To ty .... będziesz spacerować ze sokołem“ poczem wszyscy trzej obili go kijami i sprawiwszy się z nim w ten sposób, wepchnęli go do sąsiedniej sali wykładowej ze słowami: „tutka budesz sydity“!

Tak się przedstawia obraz zajść ze stanowiska szkody w ludziach.

Co do szkody w rzeczach — stwierdzono tokiem śledztwa wstępnego, że napastnicy wytłukli kilkadziesiąt szyb, połamali ramy okienne, zniszczyli część urządzeń sali III. (katedra, tablica itp.), uszkodzili ławki szkolne, tablice na ogłoszenia, kilkoro drzwi i mury korytarzowe.

Co do środków, zapomocą których wyrządzili ekscedenci opisane szkody a dalsze mogli wyrządzić, wydało śledztwo następujące rezultaty:

Broń.

Częściowo odebrano od ekscedentów, częściowo znaleziono na miejscu czynu i w salach gdzie ich internowano 17 sztuk broni palnej t. j. 4 pistolety systemu „Browning“, tudzież 12 rewolwerów. Co do znalezionej broni orzekli znawcy rusznikarscy, że wszystkie były zdatne do użytku, że ze wszystkich — z wyjątkiem czterech sztuk — świeżo strzelano.

Dalej znaleziono: dwa gumowe kastety, sztylet myśliwski, 39 bokserów i około 80 sztuk narzędzi innego rodzaju, w tem koły, niektóre, w kształcie potężnych maczug — grube laski, opatrzone dobrze osadzonymi toporkami — laski żelazne, częściowo skórą obciągnięte, grube lagi, niektóre podobnie jak i koły, połamane i poszczerbione, z widocznymi opiłkami szkła, żelazna sztaba, noga od krzesła itd.

Ślady kul.

Przy oględzinach sądowych znaleziono w korytarzu głównym ślady z 28 kul, w rektorskim zaś ślad 1 kuli; pozatem stwierdzono, że nigdzie zresztą śladu kul nie ma. W korytarzu głównym znaleziono przeważnie w wysokości figury człowieka połowę, t. j. 14 śladów na ścianie, będącej przedłużeniem ściany korytarza rektorskiego i w drzwiach tamtej ściany, czyli znaleziono je w miejscach, które w chwilach oddawania strzałów stanowiły **pozycyę służby uniwersyteckiej i studentów polskich.**

Ekspertyza rusznikarzy wykazała, że wszystkie ślady bez wyjątku — pochodzą od kul, **oddanych od strony napastników** ku stronie przeciwnej — i że nie ma śladu kuli, którąby mogła pochodzić od pozycyi zaatakowanych, a w kierunku ku napastnikom.

Uplanowany napad.

W dalszym ciągu akt oskarżenia na podstawie szeregu faktów (jak np. masowe uzbrojenie uczestników i rozesłanie listów do akademików przebywających na prowincyi z wezwaniem, aby na dzień rozruchów zjechali do Lwowa) stwierdza, że ekscedenci działali w zmowie i że cały napad był z góry uplanowany.

Już na dwa tygodnie przed dniem krytycznym, w parlamencie padła zapowiedź rzezi, jako środka, który mógłby być użyty w walce o uniwersytet ruski. Radykalna prasa ukraińska nawołując do stosowania środków gwałtownych dość przejrzyście zapowiadała burzę.

Obwiniony Włodzimierz Palatyński, jeden z uczestników zajść lipcowych, przemawiając na krótko przedtem, bo 19 i 26 czerwca na wiecach włościańskich w Zabłotowie i Popielnikach w sprawie Uniwersytetu ruskiego wprost, bez ogródek, komunikował licznym swym słuchaczom, że skoro młodzież ruska walczyła dotąd o swój uniwersytet tylko za pomocą pałek, czyli, jak się wyrażał, zapomocą „chłopskich paragrafów“, to teraz chwyci za browningi i rewolwery i poleje się krew.

Wykręty obwinionych.

Oskarżeni twierdzą, że nie oni napadali, a jako dowód przeciw stronie przeciwnej powołują się na ustawienie barykady przy sali I. Ustawienie kilku ławek szkolnych dla powstrzymania spodziewanego napadu, uzbrojonego tłumu, nie było atakiem. A jeżeli którzy obwinieni usiłują rzecz tak przedstawić, że im ową zaporą zagrodzono wyjście z gmachu przez główne schody — to należy na to odpowiedzieć — że oni przedewszystkiem mieli z korytarza bocznego znacznie im bliższych aż dwoje schodów, którymi swobodniej wyjść mogli. Sekretarz uniwersytetu sam w chwili krytycznej w oczach ekscedentów starał się usunąć barykadę, czego jednak nie mógł dlatego uskutecznić, ponieważ go brutalnie z barykady spędzono.

Zresztą jest pewnem, że nie obrońcy rektoratu poszli na ekscedentów, lecz ci ostatni na nich się puścili.

Ilość Polaków.

Akt oskarżenia stwierdza na podstawie zeznań sekretarza Jordana, pedelów i Dr Marsa, że studentów polskich było tylko kilkunastu, pedele zaraz przy rozpoczęciu walki uciekli, a młodzież polska nie wiedząc nic o zamierzonych gwałtach, nieprzygotowana, ukryła się częściowo w rektoracie a tylko w małej garstce budowała ową barykadę.

Z tego, co zgodnie z zeznaniami licznych świadków przytoczono, wynika, że strona napadająca tylokrotnie liczniejsza od napadniętej, zorganizowana, dobrze uzbrojona i czująca swą siłę — napotkała na nieliczną gromadkę ludzi, przeważnie nieprzygotowanych na gwałty.

Kłamstwa oskarżonych.

Akt oskarżenia rozpatruje to pytanie wyłącznie na podstawie materyału śledczego. Obwinieni w zeznaniach swych posuwają się tak daleko, iż twierdzą, że z korytarza rektorskiego strzelano do sali III. i do ludzi, którzy w czasie walki tam mieli pozostać i to tak gęsto, iż po sali tej — tak się wyraża np. Tymotej Szurak „latały kule“, wskutek czego obecni przysiadali do podłogi, chroniąc się przed pociskami. Jest to prosty fałsz, bo pomijając, że równie liczni ich właśni towarzysze (np. Józef Zadurowicz, Ołeksa Kruk, Franciszek Andrusewycz, Stefania Dobrjańska) twierdzą wprost przeciwnie, to przecież nikt w sali III. nie został kulą tknięty, a nadto nie znaleziono tam ani jednego śladu z owych „latających“ kul.

Podobne mniej lub więcej jaskrawe fakty podawali i inni oskarżeni.

Istotą zajścia najlepiej oświetlają zeznania szeregu świadków, których wiarygodność już z góry jest wątpliwą choćby tylko dlatego, że świadkowie ci znaleźli się podczas zajścia — nie w pozycyi napadniętych, lecz przeważnie za tyłami ekscedentów, a tem samem w czasie walki musieli być całkiem bierni.

Otóż zeznania tych świadków wymienionych tu tylko przykładowo, pokrywają się w zupełności z zeznaniami tych osób, które się znajdowały naprzeciw napastników co pozwala spokojnie na tych zeznaniach oprzeć sąd w poruszonej kwestyi.

Kto zabił Kockę.

Rezultaty naoczni sądowej stwierdzają przedewszystkiem, że ekscedenci strzelali z najrozmaitszych miejsc zajętej przez nich części korytarza głównego, z punktów dalszych i bliższych, słowem na całej linii korytarza — strzelali mierząc w górę, w bok, zupełnie poziomo a nawet bardzo nisko (ślady na ścianie i drzwiach, prowadzących do kancelaryi komisyi egzaminacyjnej) — a co do pozycyi strzelających informują różne zeznania (między innymi zeznania obwinionego Józefa Zadurowicza), że strzelano także z jakichś punktów wyższych, a więc z ławek. Z tego wniosek, że skoro korytarz w czasie tej bezładnej strzelaniny pełny był ludzi, było podostatkiem takich sytuacyi, iż ekscedenci mogli trafiać swych własnych towarzyszy, którzy w danej chwili stali przed strzelającymi.

Że tak się rzecz miała, wynika to także z zeznań świadków, którzy zaobserwowali takie sytuacye, a przykładowo tylko przytacza się zeznania świadków Karola Tkacza, Antoniego Sawickiego i Tadeusza Mokłowskiego. Dwaj pierwsi widzieli człowieka czy dwóch ludzi, którzy stojąc na barykadzie czy innem podwyższeniu, zwracali się twarzą do swych towarzyszy i dawali im jakieś komendy, gdy tymczasem z głębi korytarza strzelano w ich kierunku. Napewno zaś stan rzeczy stwierdza naoczny świadek służący uniwersytecki Antoni Dąbrowski. Potrącany przez tłum ekscedentów stanął on na ławce stojącej pod ścianą sali konferencyjnej a więc poza tłumem ekscedentów i zwrócony twarzą ku korytarzowi głównemu był świadkiem takiej sceny: Z głębi korytarza głównego dawano ku przeciwnikom strzały. W tym właśnie momencie znajdujący się niedaleko barykady przy sali jeden młody człowiek biegł w towarzystwie kilku innych ludzi — z polanem w ręce — od barykady ku Dąbrowskiemu, a biegł popod ścianą od strony miejsca ustępowego; — nagle wypuścił polano i chwycił się dłonią za czoło i — w okolicy ustępu, padł na wznak, osuwając się przy ścianie lewem ramieniem. Zaraz przypadło do niego kilku ludzi i ci wynieśli go do ustępu, gdzie go też — był to Adam Kocko — leżącego na ziemi, ociekającego krwią i ledwie dyszącego zastał Dąbrowski już po wkroczeniu policyi.

Podobne zeznania złożył akademik Iwan Mosiak.

W tej samej kwestyi należy w końcu przytoczyć zeznania świadka prof. Dra Bruchnalskiego, który przechodząc po zajściu po godz. 11 przedpołudniem korytarzem I piętra, usłyszał z grupki młodzieży, która tam stała, następujące słowa: **„Szkoda, strylałyśmo bez porjadku, ubyłyśmo towarysza“.**

Przytoczone dowody, dotyczące zabicia śp. Adama Kocki, wyjaśniają tem samem sprawę postrzelenia Romana Leontowycza. Wystarczy więc tylko zaznaczyć, że Leontowycz — co osobno jeszcze zostanie omówionem — znalazł się w czasie salw w pierwszych szeregach atakującej masy i — jak utrzymuje — trafiony został kulą w okolicy skrętu na schody parterowe, a więc tam, gdzie o kulę i wypadek było łatwo. Jak to się stało, nie wie sam oskarżony, bo oddania strzału — twierdzi — nie widział, a miał wrażenie, że pocisk padł ze schodów.

Niestety, sprawców mimowolnego zastrzelenia Kocki i skaleczenia Leontowycza nie zdołało śledztwo wykryć, a możliwem jest, że żadnego z tych sprawców wcale nawet nie oskarżono i że oni ujdą bezkarnie. Jest prawdopodobnem, że bodaj niektórzy z demonstrantów właściwych sprawców znają, — tych jednak oni nie wydadzą już choćby dlatego, aby sobie nie popsuć dotychczasowego systemu obrony.

Powyższymi wywodami zostało jednak niezbicie wykazanem, że ekscedenci dopuścili się gwałtu na swych przeciwnikach i że stanowili stroną zaczepiającą.

Następnie akt oskarżenia omawiał winę poszczególnych oskarżonych.

Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 14 lutego.

Lwów. (Tel. pryw). Przed gmachem sądu karnego przy ul. Batorego ruch normalny. Prócz patrolujących kilkunastu policyantów nie widać nic, coby wskazywało na to, że w gmachu sądowym odbywa się dziś tak niezwykły proces. Przy wejściu do gmachu sądowego komisarz policyi Łysakowski kontroluje karty wstępu. Ławki służące zazwyczaj dla publiczności, wypełniają dziś oskarżeni w liczbie prawie 100. Kilku obecnych jest w uniformach jednorocznych ochotników. Na miejscach, zarezerwowanych dla publiczności, widać kilka zaledwie osób. Stoły dzienikarskie zajęli przedstawiciele prasy miejscowej, krakowskiej i wiedeńskiej.

Trybunał tworzą radca Obertyński, jako przewodniczący, Kwiatkowski, Zakrzewski i Lewicki, — jako wotanci, Schönett, jako zastępca, oskarża prokurator Franke.

Obrońców jest 11, a to: Dr Włodzimierz Ochrymowicz, Dr Kost Lewicki, Dr Starosolski, Dr Hołubowicz z Tarnopola, Dr Zachajkiewicz z Przemyśla, Dr Jarosław Oleśnicki, Dr Andrzej Kos, Dr Cyryl Trylowski, radca Podlaszecki, Dr Ewin, Dr Juliusz Oleśnicki,

Były radca sądowy, obrońca Dr Pieradzki, występuje jako zastępca strony prywatnej, mianowicie czterech poszkodowanych woźnych uniwersyteckich, którzy ucierpieli podczas bójki na uniwersytecie. — Matkę zabitego Kocki zastępuje adwokat Dr Szuchiewicz, lekarzy-znawców zwolnił przewodniczący na dziś od rozprawy. Obecnych jest dwóch znawców rusznikarzy.

Na ścianie za trybunałem powieszono rzędem 20 browningów i rewolwerów, tyleż bokserów, kilka kastetów, nóż myśliwski, żabki strzelające, dalej ustawiono kilkadziesiąt pałek, toporków i lasek. Stoi też przyniesione z uniwersytetu okno z dziurą w szybie, pochodzącą od kuli.

Demonstracye obrony.

Protokolant na zlecenie przewodniczącego wywołuje najpierw po polsku, potem po rusku sprawę o godzinie 9 m. 15. Obrońca Dr Kos prosi o głos i powiada: Ustawa takiej rozprawy nie zna. Rozprawa powinna się odbyć po rusku. Obrona protestuje przeciw temu otwarciu rozprawy i żąda, aby rozprawa ta była prowadzona w języku ruskim, a nie polskim, oraz prosi o zanotowanie tego protestu w protokole.

Z oskarżonych brakuje J. Maksymczuka, jest on w Prusiech na robocie i nadesłał stamtąd telegram.

Przewodniczący odczytuje katalog oskarżonych. Okazuje się, że brak także O. Biłohowka, O. Harasymicza i R. Kamińskiego.

Prokurator Franke co do trzech nieobecnych wnosi o postępowanie zaoczne.

Obrońca K. Lewicki oświadcza, że strona nie będzie odpowiadała na enuncyacye prokuratora dopóki zastępca prokuratora nie będzie przemawiał po rusku. Uprasza imieniem obrony i oskarżonych, aby przewodniczący wezwał zastępcę prokuratora, by wyłącznie używał języka ruskiego w swoich wnioskach i oświadczeniach. Jeżeli przewodniczący nie uczyni zadość temu żądaniu, obrona odwołuje się do uchwały trybunału.

Przew. Trybunał niema ingerencyi, aby wezwać prokuratora do tego, jakim językiem ma mówić. Obronie służy droga zażalenia do przełożonej władzy prokuratoryi.

Dr Lewicki ponownie odwołuje się do uchwały trybunału.

Trybunał o godz. 10 udał się na naradę. Po naradzie oświadczył przew. Obertyński, że trybunał uchwalił przyłączyć się do enuncyacyi przewodniczącego.

Obr. Dr K. Lewicki prosi o przerwanie rozprawy na kwadrans. Obrona zwróci się bezwłocznie do przełożonej władzy prokuratoryi.

Przewodniczący odmawia temu wnioskowi, a trybunał zatwierdza oświadczenie przewodniczącego.

Dr Lewicki imieniem oskarżonych i obrony prosi przewodniczącego, aby wszystkie enuncyacye prokuratora, po polsku złożone, powtarzał w języku ruskim.

Przewodniczący nie uwzględnia tej prośby, bo polski język jest zarówno urzędowy jak ruski. (Liczne głosy z ław osk.: że nie rozumieją po polsku).

Obrońca Lewicki odwołuje się do uchwały trybunału.

Trybunał uchwalił, że te wnioski prokuratora, co do których oskarżeni mają się oświadczyć, mają być powtórzone oskarżonym po rusku.

Przew. Obertyński powtarza po rusku oświadczenie prokuratora o zaocznem przeprowadzeniu rozprawy co do nieobecnych 3 osk. Za osk. Kamińskim rozpisał sąd listy gończe.

Obr. Ochrymowicz jako pełnomocnik Kamińskiego wnosi, aby i co do niego przeprowadzono rozprawę zaoczną.

Prokurator Franke sprzeciwia się temu i powiada, że wyłącznie niedoręczenie powołania na rozprawę Kamińskiemu decyduje tu przeciw niemu. Nie może się rozprawa ze względów proceduralnych odbyć zaocznie, lecz sprawa Kamińskiego musi być z rozprawy wyłączoną.

Trybunał uchwalił przeprowadzić rozprawę zaocznie co do 3 oskarżonych, ponieważ wezwanie do rozprawy zostało im doręczone, odrzucił natomiast wniosek obrony, aby przeciw Kamińskiemu również przeprowadzić rozprawę zaocznie i zgodnie z wywodami prokuratora postanowił sprawę Kamińskiego wyłączyć. O godz. 10·30 rozpoczęło się odczytywanie generaliów oskarżonych.

O godz. 12 min, 35 ukończono czytanie generaliów, poczem po 10 minutowej przerwie rozpoczęło się czytanie aktu oskarżenia.

Sprawa uniwersytecka.

Akademicy dotknięci wyrokiem Senatu wnieśli już za pośrednictwem adwokata Heskiego rekursy do ministerstwa oświaty przeciw wysokości kar. Wszystkich rekursów wpłynęło 236. Według doniesienia „Naprzodu“ rekursa, zredagowane przez żyda socyalistę Heskiego zawierają znane śmieszne wycieczki przeciw X. Zimmermannowi. Według wywodów tego adwokata uniemożliwienie wykładów profesora, rozbicie katedry i pogwałcenie wolności nauki na Wszechnicy było tylko „wesołą partyzantką“! Jak z tego widać, „postępowcy“ chcą teraz odegrać rolę naiwnych, którzy nie zdawali sobie sprawy ze swego postępowania. W ten sposób pragną wyżebrać złagodzenie kar.

W końcu pisze żydowski adwokat strajku, że „przez odwołanie „publicum“ X. Zimmermanna sprawa jest obecnie zakończoną“. Jest to świadome kłamstwo! „Publicum“ X. Zimmermanna nie zostało odwołane. Jeżeli zaś jego wykłady się nie odbywają, to tylko dlatego, że półrocze zostało zamknięte i żaden profesor obecnie nie wykłada. Dotąd niewiadomo, czy X. Zimmermann w następnem półroczu ogłosi „publicum“. Ma on do tego zupełne prawo.

Jak z jednej strony „postępowcy“ zapomocą wykrętów i kłamstw usiłują wyzyskać złagodzenie wyroku, tak z drugiej strony kontynuują dalej swą akcyę nielegalną, sprzeciwiającą się zarządzeniom senatu. Wczoraj uchwalił komitet strajkowy nie zastosować się do wezwania rektora Witkowskiego, by wszyscy ci, którzy brali udział w zajściach w dniu 30 z. m., tj. w „zdobywaniu“ uniwersytetu, w wyłamywaniu drzwi, w wypędzaniu profesorów z katedr i w innych tego rodzaju awanturach strajkowych, złożyli w sekretaryacie Uniwersytetu swe legitymacye. Senat bowiem ma na podstawie rozporządzenia ministra hr. Stürgbka wytoczyć im śledztwo dyscyplinarne. Tak więc „postępowcy“ dalej lekceważą rozporządzenia Senatu, a równo-

cześnie zapewniają ministra i Senat, że pragną zgody i spokoju.

Celem „wyjaśnienia“ opinii publicznej motywów awantur i strajku socyaliści postanowili wydać broszurę. Na szczęście opinia publiczna polska już dawno wyrobiła sobie sąd o zajściach i potępiła jak najostrzej tę robotę socyalistyczno-żydowską inspirowaną przez ludzi, którzy nic z polskością wspólnego nie mają.

Uchwalił nadto komitet strajkowy zaprotestować przeciw mowie ministra hr. Stürgkha, przeciw mowie, która została przez ogół społeczeństwa polskiego przyjętą z żywą wdzięcznością. Kilkudziesięciu profesorów Uniwersytetu wysłało do ministra telegram z podziękowaniem za jego tak dla Wszechnicy życzliwe słowa. Wszelkie pogłoski, jakoby kilku profesorów nie solidaryzowało się z tym telegramem, są wyssane z palca.

* *

Sąd śledczy ukończył dochodzenia w sprawie gwałtów na uniwersytecie podczas wykładu X. Zimmermanna w dniu 15 listopada z. r.; akta odstąpiono prokuratoryi.

* * *

„Nowej Reformie“ nie podoba się przebieg niedzielnego wiecu obywatelskiego i jego rezolucye przeciw strajkowi, jak nie podobała się jej mowa hr. Stürgkha. I nic w tem dziwnego. Organ Dra Grossa stał się dobrowolnie tubą komitetu strajkowego i z zapałem godnym lepszej sprawy bronił i broni tych, którzy Uniwersytet Jagielloński prowadzą do ruiny. Niema insynuacyi, niema zarzutu, któregoby „Nowa Reforma“ nie rzuciła na polski Senat akademicki. Nie znalazła ona ani słowa potępienia dla „postępowców“, którzy prosili Chiarich i Hocków — wszechniemców i wrogów polskości o pomoc przeciw polskiemu Senatowi. „Nowa Reforma“ może być za to pewną uznania... wśród współwyznawców Dra Grossa i Landaua. Nie jest ona wcale wyrazem zapatrywań polskiego Krakowa. Dowiodło tego niedzielne zgromadzenie.

Od Administracyi.

Od dnia dzisiejszego wysyła się wszystkim tym prenumeratorom, którzy jeszcze przedpłaty nie uiścili, specyalne przypomnienia listowne, z dokładnem obliczeniem zaległości i zwraca się uwagę, że w razie niezałatwienia tychże najdalej w przeciągu trzech dni po otrzymaniu zawiadomienia, dalsza wysyłka dziennika zostanie bezwarunkowo wstrzymaną.

Precz z towarem pruskim! Kupujcie tylko u chrześcijan!

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 6 minut 52; zachód przypada o godz. 4 minut 55; długość dnia godzin 10 minut 05.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro we środę Faustyna, pojutrze w czwartek Julianny.

Minister Dr Głąbiński w towarzystwie szefa sekcyi Kosińskiego, radcy sekcyi Dr Pesta i sekretarza ministeryalnego Dr Reicha wyjechał do Lwowa, celem zwiedzenia dworca i mieszkań urzędników kolejowych we Lwowie.

Kraków, dnia 14 lutego.

P. Stapiński jako mistrz agitacyi. W Krakowie rozpoczął się „kurs agitacyjny“ dla „młodych ludowców“, urządzony kosztem i staraniem p. Stapińskiego, który kurs otworzył dwugodzinnym wykładem... O zdolności, może nawet geniuszu agitacyjnym p. Stapińskiego wątpić niepodobna; dowodów w tym kierunku dostarcza codziennie nasze życie publiczne, — szkoda tylko, że koszty tych niezwykłych talentów ponosi ogół. Drogo nas kosztuje pan Stapiński! drogo! a w dodatku jego rachunki agitacyjne obciążają zarówno kapitał moralny jak i fundusze społeczeństwa. To też wykłady p. Stapińskiego byłyby nadzwyczaj ciekawe, gdyby prelegent opierał je na przykładach ze swego życia. I tak np. wiele interesujących momentów miałoby opowiadanie na temat: co mi przyniosło wstąpienie do Koła polskiego? Dlaczego p. Korytowski dał mi koncesyę na bank, na który nie miałem ani grosza? Za jaką kwotę można sprzedać koncesye? i t. p. albo szkice momentalne. Kto jest p. Salomon Szajnowicz? Jak się zakłada Bank? Jak „wykiwałem“ p. Szajnowicza, aby sprzedać koncesyę drugiemu żydowi? i t. d. i t. d. A jako zakończenie rezultaty mojej agitacyi, czyli 200.000 w kieszeni... — Oto tytuły, które proponujemy dla seryi wykładów p. Stapińskiego na kursie agitacyjnym. Zachodzi tylko obawa, że gdyby wszyscy uczniowie okazali się pojętnymi i chcieli iść śladami mistrza, — Galicya bezwarunkowo nie wystarczałaby dla ich apetytów. Bo też już dziś można powtórzyć p. Stapińskiemu, słowa Filipa macedońskiego wyrzeczone do jego syna Aleksandra W.: „przyjacielu! Galicya jest dla ciebie za mała!

Zima nie na żarty zaczyna swoje spóźnione panowanie. Dzisiaj nad ranem temperatura dochodziła — 20° C. Pogotowie ratunkowe musi coraz częściej interweniować celem ratowania odmrożonych nosów i uszu obywateli i obywatelek krakowskich. W krótkim przeciągu czasu dzisiaj rano opatrzono 8 osób z odmrożonemi uszami.

Budżet m. Krakowa. Wczoraj odbyło się dalsze posiedzenie komisyi budżetowej Rady m. Krakowa. Obradowano nad preliminarzem budżetu miejskiego na r. 1911. Przewodniczył prezydent Dr Leo.

Komisya załatwiła: 1) na podstawie referatu dyrektora miejskiej Izby obrachunkowej Krzyżanowskiego, dział III. „Opodatkowanie i opłaty gminne“; 2) na podstawie referatu r. m. Wasunga, dział XI. „Sztuka i zabytki historyczne“; 3) na podstawie referatu r. m. Bandrowskiego, dział XII. „Oświata“; 4) na podstawie referatu r. m. Krzetuskiego, dział XIII. „Sprawy wojskowe“ i dział XIV. „Różne“.

Nabożeństwo żałobne za Rodaków poległych w r. 1863 pod Miechowem odbędzie się w sobotę 18 b. m. o godzinie 9 rano w kaplicy Przytuliska weteranów uczestników powstania z r. 1863 4 przy ul. Biskupiej l. 16, na które się Szanowną Publiczność, krewnych poległych i kolegów broni zaprasza.

Z Pałacu Sztuk pięknych. Obok wystawy „Rzeźby“, na którą nadesłała obecnie swe prace p. Z. Postolska, — trzy boczne sale wypełniły dzieła architektoniczne, przeznaczone na międzynarodową wystawę w Rzymie, tudzież obrazy, rysunki, akwaforty, autolitografie i aplikacye.

Wśród wystawców znajdują się: Z. Albinowska, St. Czajkowski, Z Ćwikliński, T. Grott, Br. Grzywacz, E. Kazimirowski, W. Komorowska, Wł. Konieczny, Chr. Kutew, L. Kwiatkowski, H. Lustgartenówna, J. Malczewski, T. Niesiołowski, M. Płonowska, A. Puzyński, O. Steinhilberówna, St. Schwarc, Fr. Turek, A. Weinbaum, W. Wielogłowski, Br. Rychter-Janowska, K. Sichulski i St. Tondos.

W ubiegłą niedzielę zwiedziło wystawę około 1000 gości.

Z teatru miejskiego. W komedyi Xanrofa i Chancel'a: „Książę małżonek“ rolę tytułową objął p. Leszczyński. Inne ważniejsze postacie komedyi odtworzą pp. Jarszewska (Leona, królowa Korkonii) Słubicka (Prudencya, jej córka) Mielnicki (eks król Ingromanii) Jednowski (kanclerz) Maryański, Stanisławski, Senowski, Krysińska, Gorska, Zarzycka, Turowiczówna, Sokolicz, Szymborski, Szczurkiewicz, Puchalski, Jarniński, Nowicki, Marczewski, Judeyko, Bojnarowski i w. i.

Z teatru ludowego. (Komunikat dyrekcyi). Dzisiaj po raz 49 „Krowoderskie zuchy“ zapełniające stale widownię teatralną, mimo wysokiej cyfry przedstawień. Jutro 50 przedstawienie „Zuchów“ na dochód autora Stefana Turskiego.

Przez następne dni w bieżącym tygodniu aż do soboty, grany będzie co wieczór ten fenomenalnie atrakcyjny wodewil.

Doroczna loterya spożywcza na rzecz Tow. Dobroczynności odbędzie się dnia 5 marca w salach Starego Teatru. Prezesowa Andrzejowa br. Potocka prosi panie należące do Towarzystwa o nadsyłanie fantów do pałacu „pod baranami“.

Z Towarzystwa prawniczego i ekonomicznego w Krakowie. W piątek dnia 17 bm. o godz. 6 wieczorem wygłosi Dr Antoni Matakiewicz w auli „Collegium Novum“ odczyt na temat: „Zwalczanie sporów prowizoryalnych“.

Ze Stowarzyszenia nauczycielek W lokalu Stowarzyszenia nauczycielek ul. Karmelicka 36 II p., odbywać się będą bezpłatnie wykłady p. Józefy Januszównej z metodyki rachunków przez 6 niedziel z rzędu, za każdym razem o godz. 11 przedpołudniem. Pierwszy wykład odbędzie się dnia 19 bm.

Niepokoje nocne. Z miasta piszą nam: Od dłuższego czasu mieszkańcy ulic Smoleńskiej, a zwłaszcza Retoryka, nie wiedzą co to jest spokój tak w dzień jak i w nocy. Z powodu robót regulacyjnych około koryta Rudawy, prace wykonywane są w dzień, pompowanie wody zapomocą strasznie hałaśliwej i denerwującej maszyny codziennie w nocy.

O spaniu nie ma mowy, ale co gorsze, dzieci dostają rozdrażnienia i lęku, zrywają się, niepokojąc starszych.

O jakiejkolwiek pracy w domu nie można marzyć. Rozumiemy dobrze, że z powodu zasklepienia Rudawy prace muszą być wykonywane, ale nie może od nas nikt żądać, abyśmy znosili hałas, pisk, przeraźliwy huk maszyny przez 24 godzin bez przerwy.

Odpoczynek w nocy należy się nam bezwzględnie, dlatego mamy nadzieję, że kierownictwo regulacyi Wisły i Rudawy ułoży pracę w ten sposób, aby w godzinach nocnych panował zupełny spokój.

Włamywacz. Wczoraj w południe doniesiono na inspekcyę policyjną, że 12 bm. między godz. 5—8 wieczorem niewiadomy sprawca włamał się do mieszkania p. Wandy Pawełek przy ul. Czystej L. 14 i skradł w gotówce kilkadziesiąt koron i różnych przedmiotów wartości około 140 K.

Wczoraj rano aresztowano podejrzanego człowieka, który wylegitymował się jako 22 letni Walenty Matuła, ślusarz z Dębnik bez zajęcia. Przy aresztowanym znaleziono garnitur wytrychów, pieniądze i różne z kradzieży pochodzące przedmioty.

Przy zestawianiu obu faktów stwierdzono, że włamania do mieszkania p. Pawełek dokonał właśnie ów rano aresztowany Matuła.

Bal kupiecki zapowiada się w tym roku znakomicie. Cel piękny — budowa przytuliska dla niezdolnych do pracy pomocników handlowych -- złączyła nietylko całe kupiectwo, t. j. samodzielnych kupców i młodzież handlową, ale i inne osobistości naszego miasta do wspólnej pracy dla pięknego celu, zapewniając balowi znakomite powodzenie.

Pod przewodnictwem niestrudzonej pracy dla szlachetnych celów p. Janowej Federowiczowej ukonstytuował się komitet Pań, w skład którego wchodzą Panie:

Bilewska Władysławowa, Dąbrowska Mieczysławowa, Fronczowa Anastazowa, Gertlerowa Julianowa, Halska Ludwikowa, Iskrzycka Tadeuszowa, Jaworska Walerowa, Kleitzowa Eugeniuszowa, Leowa Juliuszowa, Massarowa Józefowa, Porębska Augustowa, Pagaczowa Władysławowa, Proniowa Mikołajowa, Rożnowska Stanisławowa, Saarowa Józefowa, Sędzimirowa Mieczysławowa, Śmiechowska Czesławowa, Śmiechowska Edwardowa, Swolkienowa Władysławowa, Schwarzowa Leonowa, Szarska Henrykowa, Zieleniewska Edmundowa, Zdanowiczowa Zdzisławowa. W skład komitetu Panów wchodzą:

I. M. Dropiowski, przew. komitetu, Jan Siekierski sekr. komitetu, August Porębski, prezes stow. kupców i młodzieży handl. Anczyc Wacław, Bilikiewicz Bolesław, Dutkiewicz Marceli, Federowicz Jan Kanty, Fischer J. Władysław, Iglicki Stefan, Jawornicki Józef, Kwiatkowski Jan, Dr Kannenber Józef, Martin Fran. Massar Józef, Dr Nieć Wład., Schwarz Henryk, Schwarz Leon, Suski Wiktor, Dr Szarski Henryk, Szarski Adam, Ślimakowski Zygmunt Wierzejski Bolesław.

Po zaproszenia należy się zgłaszać do firmy: B. Gabryelska, Kraków, Rynek gł. Krzysztofory.

Amator oliwy. Wczoraj przytrzymano na ulicy podejrzane indywiduum, niosące beczkę oliwy. W obawie przed aresztowaniem złodziej zbiegł, porzucając swój łup. Złodziejem jest Stefan Radomski, za którym zarządzono poszukiwania.

Sprytna oszustka. Na podstawie znajomości domowych stosunków wyłudziła 43-letnia Anna Krawczyk z Bugaja od lokaja Marcina Malinowskiego kwotę 50 kor, rzekomo na prowadzenie familijnego procesu. Krawczykową aresztowano w chwili, gdy od brata Marcina, Pawła Malinowskiego usiłowała taką samą kwotę na ów proces wyłudzić.

Chodnik kokosowy, duży, znacznej wartości, zakwestyonowano u znanego złodzieja, 47-letniego Stanisława Zająca. Zając tłomaczy się, że jakiś pan dał mu chodnik ten do odniesienia i uciekł. Zająca wraz z chodnikiem zdeponowano „pod telegrafem“.

Pogoda. Dnia 13-go lutego termometr doszedł od — 10 9 do — 8·1 C., barometr podnosił się.

Dnia 14 lutego o godzinie 7-mej rano stan barometru 759 4 mm., termometru — 20·1 C., wiatr: wschodni.

Kronika zamiejscowa.

Pałac sportowy we Lwowie. Otwarcie toru kółeczkowego w nowo wybudowanym Pałacu sportowym przy ul. Zielonej odbyło się onegdaj przy licznym udziale publiczności z rozmaitych sfer. Pałac ten wzniesiony jest kosztem przeszło 600.000 koron. Zbudowany przeważnie z konstrukcyi żelaznych, może pomieścić przeszło 5000 osób. Tor ma powierzchni 1200 m. kwadrat. Pałac zdobią witraże, wykonane w fabryce Żeleńskiego w Krakowie, według pomysłu artysty malarza Rzegocińskiego. Pod stropem znajduje się 8 dużych obrazów Winterowskiego, przedstawiających sceny sportowe. Prócz tego ten sam artysta wykonał fryz. Pałac jest cały oświetlony elektrycznie. Abażury i ochrony palników są również wykonane w fabryce Żeleńskiego.

W sprawie afery szpiegowskiej we Lwowie donoszą pisma lwowskie: Aresztowani pod zarzutem szpiegostwa rotmistrz żandarmów rosyjskich Struve i Ludmerówna. oświadczyli, że chcą zawrzeć ślub w więzieniu.

Sędzia śledczy Dr Zgóralski wezwał na dzisiaj tutejszego pastora ewangelickiego, z którym aresztowani odbyli konferencyę w obecności swego zastępcy prawnego, radcy Dra Solańskiego. Jak przypuszczają, sąd nie zgodzi się na ślub ze względu na toczące się śledztwo.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się wczoraj wieczorem na stacyi kolejowej w Skawinie. Do osobowego pociągu spieszył się Jan Wolga, 22 letni robotnik z Mielca. W chwili gdy przybył na stacyę już ruszył pociąg osobowy, którym się chciał dostać do Krakowa. Nie dbając na zakaz i niebezpieczeństwo, podbiegł szybko, usiłując wskoczyć do jadącego pociągu. Potknął się jednak i upadł na sąsiedni tor, którym właśnie nadjeżdżał pociąg towarowy. Nim zdołał się podnieść, lokomotywa zmiażdżyła mu obie nogi powyżej kolan. Udzielono nieszczęśliwemu doraźnej pomocy na miejscu i odwieziono do szpitala św. Łazarza w Krakowie, gdzie prawdopodobnie nastąpi amputacya obydwu nóg.

Wyniki spisu ludności w kraju. Stryj. Spis ludności w mieście wykazał następujące cyfry: Ludności rzymsko katolickiej 9·819, (w poprzedniem dziesięciol. 7.628), grecko-kat. 7.922 (w poprzedniem dziesięciol, 6.278), mojż. 10.578 (w poprzedniem dziesięciol. 8.647), protestanckiej 675, ormiańskiej 3, menonickiej 25, hernhutów 1, bezwyznaniowych 1. — Ogólna liczba liczba ludności razem z wojskiem (1.225 osób) wynosi 30.260.

Przybytek od roku 1900 wynosi 7·045 osób t j. 30 2 prc. ogółu ludności. Z 10.579 osób mojż. wyzn. około 6.500 podało język żydowski, jako towarzyski. Po rozwadze zmienili jednak swoje zapatrywanie, zostało tylko około 300 żydów, upierających się przy języku żydowskim i ich listy Magistrat w myśl przepisu starostwu odstąpił.

Kołomyja. Konskrypcya w mieście na ukończeniu, a wyniki jej rzucają smutne światło na rozwój miasta. Przed laty 10 liczyła Kołomyja około 37.000 mieszkańców, gdy obecnie po latach 10 dojdziemy z trudnością do cyfry 40.000. Znaczna część ludności, przeważnie żydowskiej, wyemigrowała do Niemiec i Ameryki, szukając tam zarobku.

Tajemnicze zniknięcie. Z Żytyna, powiat Równe w gubernii Wołyńskiej otrzymała krakowska dyrekcya policyi rozpaczliwy list poddanej austryackiej Maryanny Rzepieniowej, rodem z Krzysztoforzyc pod Krakowem. Przed paru laty wyjechała ona wraz z swym mężem Franciszkiem Rzepieniem i pięciorgiem dzieci do zaboru rosyjskiego, celem szukania lepszego zarobku. Zarobek ten znalazł Rzepień w rafineryi cukru w Żytynie, gdzie też zaczęło im się dobrze powodzić. Chcąc się zupełnie przenieść do zaboru rosyjskiego, Rzepień 16 grudnia ub. r. wyjechał do swej rodzinnej wsi Krzysztoforzyc, w powiecie krakowskim, by sprzedać swą realność. Miał on powrócić najdalej za 2 tygodnie — jednak do dnia dzisiejszego żadnej nawet wiadomości o nim żona nie posiada. Właściciel cukrowni Rrzepieniową wyrzuca z zajmowanego dotąd w fabrycznym domu mieszkania, i tak grozi jej i pięciorgu nieletnich dzieci śmierć głodowa wśród zimy w dalekiej obczyźnie. Policya zarządziła poszukiwania za zaginionym.

Ze świata.

Baron latarnik. W tych dniach odbył się w Wiedniu bardzo skromny pogrzeb, w którego orszaku znajdowali się przeważnie zapalacze latarni na ulicach wiedeńskich. Odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku Aleksandra Duchesne, pochodzącego ze starej rodziny szlacheckiej francuskiej, osiadłej po rewolucyi w Austryi. Nieboszczyk, którego rodzina zubożała, pełnił dawniej obowiązki burgrabiego u jakiegoś arystokraty, lecz w ostatnich 18 tu latach swego życia zajmował skromną posadę zapalacza latarni w Hütteldorfie. Zwano go „baronem od latarni“ lub „francuskiem baronem“ lecz on się o to nie gniewał, zajęty był bowiem więcej swymi plakatami, które hodował, niż swoim dyplomem szlacheckim. Młodszy brat jego Juliusz, wziął bardziej do serca swoje zubożenie i będąc w służbie u Rotszylda odebrał sobie życie.

Syn Segantiniego w areszcie. Z Berlina otrzymuje „Reichspost“ wiadomość, iż aresztowano w Johannisthalu syna zmarłego sławnego malarza Giovanniego Segantiniego, pod zarzutem oszustwa. W ostatnich czasach trudnił się aresztowany awiatyką, porzuciwszy malarstwo, którego próbował.

Aresztowanie żyda-złodzieja. Z Wiednia piszą nam:

Onegdaj aresztowano tutaj poszukiwanego przez władze rosyjskie żyda Izraela Weisfussa z gub. Kaliskiej, który dopuściwszy się kradzieży 10.000 rubli zbiegł za granicę. Weisfuss wesoło używał skradzionych pieniędzy, bawiąc się pod fałszywem nazwiskiem Wolfa Grossfelda.

Nekrologia.

† **X. prałat Franciszek Lipiński.** Z Bochni piszą nam:

Żałosne jęki wszystkich dzwonów oznajmiły miastu całemu zgon nieodżałowanego proboszcza parafii bocheńskiej ś. p. X. prałata Franciszka Lipińskiego. Wyczerpany pasterską pracą, od roku zaniemógł na zdrowiu, od dwóch miesięcy złożony chorobą, zasnął na wieki w niedzielę dnia 12 bm. o godz. 2 popołudniu.

X. prałat Franciszek Lipiński urodził się w r. 1842 w Suchej, fakultet teologiczny ukończył w Tarnowie, uzyskawszy święcenia kapłańskie w r. 1871. Był tam wikarym i seniorem przez lat dziewięć. Następnie otrzymał probostwo w Uściu Solnem, skąd został powołany w r. 1890 na stanowisko proboszcza w Bochni.— Zaraz dostał tytuł kanonika, przez szereg lat był dziekanem, przez Stolicę apostolską odznaczony został tytułem prałata i podkomorzego papieskiego, wreszcie cesarz zamianował go kawalerem orderu Franciszka Józefa.

Życie tego świątobliwego kapłana, pełne ascetyzmu i obowiązkowości, było jednem pasmem pracy pod hasłem: „dla Kościoła i społeczeństwa“.

W życiu społecznem brał czynny udział, był znakomitym organizatorem, szczególnie troszcząc się o polepszenie bytu wśród najniższych warstw, starał się o założenie najdonioślejszych społecznie instytucyi, jak opieki nad biednymi św. Wincentego a Paulo, stowarzyszenia dla robotników „Pracy“, towarzystwa opieki nad terminatorami „Sodalicyi“ Maryańskiej“, ochronki im. Franciszka Józefa, był członkiem założycielem „Bursy gimnazyalnej“, członkiem honorowym „Czytelni katolickiej“ i od początku swej działalności radcą miejskim.

Jako dobry administrator troszczył się o kościół. Groszowemi składkami dokonał zupełnego i kosztownego odnowienia kościoła, ołtarzy, dzwonów, organów, zebrał poważny fundusz na -dmalowanie wewnętrzne kościoła gotyckiego polichromią i wystawienie wieży maryańskiej.

Wreszcie jako przełożony parafii wszystkie sprawy sam załatwiał, co tydzień sam prowadził procesye do okolicznych kaplic, by odciągnąć ludzi od życia hulaszczego i tłumy za sobą pociągał. A jako dobry pasterz prawdziwym był ojcem dla biednych, idąc z pomocą tam, gdzie nędza, głód lub choroba zagościła.

Zwłoki śp. X. Franciszka Lipińskiego złożone są na plebanii. Wyprowadzenie ich do kościoła odbędzie się we wtorek popołudniu. Pogrzeb rozpocznie się we środę o godz. 8 nabożeństwem żałobnem.

Miasto całe pogrążone w żałobie, na wszystkich ulicach powiewają żałobne chorągwie.

Kroniczka karnawałowa.

Dnia 15 lutego Bal na kolonie wakacyjne w Starym Teatrze.

Dnia 18 lutego Bal maskowo-kostyumowy w Klubie pocztowym (ul. Lubicz).

Dnia 18 lutego Piknik rolników w Starym Teatrze.

Dnia 19 lutego Bal Koła mieszczańskiego w sali Starego Teatru.

Dnia 20 lutego Bal Tow. walki z gruźlicą w Starym Teatrze.

Dnia 25 lutego Bal kupiecki w Starym Teatrze.

Dnia 25 lutego Bal „Gwiazdy“ w „Sokole“ krakowskim.

Dnia 26 lutego Reduta prasy w Starym Teatrze.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek. „Ścieżki cnoty“.
Środa. „My artyści“.
Czwartek. „Ścieżki cnoty“.
Piątek. „Szklana góra“.
Sobota. „Książę małżonek“ (nowość).
Niedziela popoł. „Judyta“.
Niedziela wieczór. „Książę małżonek“.
Poniedziałek. „Warszawianka“, Ożenić się nie mogę.

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

Wtorek. „Krowoderskie zuchy“.
Środa. „Krowoderskie zuchy“.
Czwartek. „Krowoderskie zuchy“.
Piątek. „Krowoderskie zuchy“.

Ze sceny ludowej

(*H*). Publiczność krakowska bywa niewdzięczną. Przekonała mnie o tem sobotnia premiera w teatrze ludowym. Dwie doskonałe siły artystyczne pp. Czarnowski i Dębowicz dawali swój benefis, a sala była bardzo... bardzo miernie wypełniona. Przypuszczać by należało, że publiczność uczęszczająca do teatru ludowego na „Zuchy“ wprost tłumnie i bawiąca się doskonale typem kanalarza i Kłaczka, zechce zrewanżować się, obu wykonawcom tych ról za humor i grę, którą co wieczora już 47 razy z rzędu ją bawią. Tak nie było... a szkoda!

Grano „Zdrowi i Pokaleczeni“ Krzywdzica. Wybór sztuki może nie był całkiem właściwy, gdyż rzecz jest za rozwlekła w akcyi, a tem samem bardzo trudna do wykonania. Obaj benefisanci grali doskonale, zwłaszcza p. Dębowiczowi za akt IV. należy się pełne uznanie. P. Żarlińska przygotowała rolę sumiennie, mimo to nie uniknęła pewnych nierówności w jej wykonaniu. Były momenty wprost doskonałe, były jednak słabe. P. Falkenried nie miała szczęścia. Przypadek jakiś na widowni wytrącił ją z równowagi i zepsuł całą grę tak, że mimo usiłowań nie mogła już potem uchwycić właściwego tonu. Nie można również zgodzić się z traktowaniem i pojęciem roli, jakie dała p. Rozwadowska, grając matkę. Mimo niezdecydowania i wahań matka ta powinna mieć w sobie znacznie więcej heroicznego bohaterswa. P. Grabowskiej pochwał nie piszę, gdyż niejednokrotnie już podkreśliłem jej wartość artystyczną dla teatru ludowego, (choć po cichu dodam, że jej Zosia z „Krowoderskich“ wcale mi do przekonania nie trafiła).

* * *

Sprawa poruszonego przez nas zamknięcia teatru ludowego została nam przez dyr. Rygiera w następujący sposób wyjaśniona: Przedewszystkiem czynsz dla teatru za użytek końskiej ujeżdżalni został przez właściciela znacznie podwyższony, powtóre p. Rygier zamierza wyjechać z teatrem na prowincyę, a także zagościć do Lwowa, gdzie w nowym domu katolickim przez pewien czas popracuje. Kontrakty nie zostały wymówione obecnie, ale tylko dyrekcya w formie okólnika przypomniała artystom, że im kontrakty się kończą. Podróż po prowincyi i do Lwowa zamierza p. Rygier odbyć dlatego, że w obecnym budynku egzystencya teatru i praca jest ze względów technicznych wprost niemożliwą.

Pod tym względem przyznajemy dyrekcyi ludowego teatru zupełną słuszność. Gdy się obecnie w czasie mrozów wejdzie za kulisy, to wprost zdumienie ogarnia, jak tam w tych garderobach skleconych z desek, zimnych „przewiewnych“ można pracować. Wszystko wszędzie wali się, brudne, istna stajnia końska. O urządzeniach sanitarnych ani mowy, ciasno, że przejść nie można. Zdumiewa również „odwaga“ właściciela, który za taką norę jeszcze czynsz podnosi. Z drugiej strony jednak nie uważamy za dobre, aby Kraków na jakieś dwa miesiące został bez teatru ludowego. I nad tem niech się p. Rygier dobrze zastanowi nim w podróż wyruszy.

Kronika literacko-artystyczna.

Kazimierz Sichulski, znany artysta-malarz, kapitalny karykaturzysta, autor świetnych karykatur sejmowych, zaangażowany został do Londynu, celem wykonania karykatur parlamentarzystów angielskich. Wielki talent artysty w tym kierunku znajdzie więc obszerne pole pracy i da mu to korzystne dla każdego twórcy zadowolenie, iż zdolności jego znajdują uznanie i wziętość.

Nowa opera R. Straussa p. t. „Der Rosencavalier“ wystawioną została w Dreznie. Tym razem Ryszard Strauss przerzucił się w dziedzinę opery komicznej. Ostatnie dzieło twórcy „Salome“ i „Elektry“ obfituje, oprócz różnych innych zalet, w melodyjne arye i humor muzyczny. Akt pierwszy ma być — wedle orzeczenia znawców — najlepszy. Chwalony jest również tercet żeński, stanowiący finał opery, a porównywany przez recenzentów muzycznych ze sławnym kwintetem ze „Śpiewaków Norymberskich“.

„Kawaler z różą“ to młody bałamut, Oktawian hr. Rofrano, który odbija narzeczoną podtatusiałemu baronowi Ochsowi von Lerchenau, poślubia ją, lecz równocześnie prowadzi romansik z przekwitłą już cokolwiek pięknością, marszałkową księżną v. Werdenburg.

Libretto wyszło z pod pióra poety Hugona v. Hofmansthala, ma zaś za tło czasy Maryi Teresy i rozgrywa się w Wiedniu, gdzie w niedalekiej przyszłości „Der Rosencavalier“ ma być wystawiony w Operze jako popis nowego dyrektora Hansa Gregora.

W Dreznie opera była wystawioną znakomicie pod auspicyami dyrektora hr. von Seeberg, a główną rolę odtworzyła panna von der Osten.

Nowa ta opera nie jest może arcydziełem, lecz odznacza się wdziękiem niepospolitym i techniką, znamionującą pierwszorzędnego mistrza.

Listy z kraju.

Wadowice. (Karnawał. — Tow. Władysława Jagiełły).

W dniu 1 b. m. odbył się w sali „Sokoła“ bal staraniem miejscowego Koła T. S. L. przy dźwiękach muzyki 56 p. p. Rozpoczęło tańce 50 par a skończono na białym mazurze w 23 pary. Pomimo małej liczby uczestników, bawiono się jednak ochoczo.

W trzy dni potem odbył się bal sokoli, który wypadł wcale nie imponująco. Rozpoczęto tany tylko w 25 par. Z ubolewaniem podnieść wypada, że pomimo najlepszych chęci obecnego prezesa p. Michała Gołąmba, życie „Sokoła“ rozbija się na rozmaite kółka i kółeczka, że w Towarzystwie brak jest jedności i solidarności ogólnej członków.

W dniu 2 b. m. w Towarzystwie imienia króla Władysława Jagiełły odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie członków tegoż Towarzystwa. Ze sprawozdania wynika, że pomimo zaledwie sześciomiesięcznego istnienia, Towarzystwo znajduje się w stanie żywego rozwoju. Wartość inwentarza przedstawia się wcale pokaźnie, bo przeszło na 2000 koron, a pozostała gotówka w kasie z dniem 31 grudnia 1910 r. wynosiła 221 koron.

Na temże Zgromadzeniu zostali wybrani do nowego Wydziału pp. Franciszek Buszek, jako prezes, Dr Koniuszewski, pierwszy wiceprezes, Czesław Bamra, drugi wiceprezes, dalej wydziałowi pp.: Józef Borgiel, Hugo Ditte, Andrzej Kaczor, Stanisław Hićkiewicz, Maryan Friedl, August Pazelt, Stanisław Mikołajewski i Franciszek Foryś.

OGŁOSZENIE!

Dnia 26 lutego 1911 r. o godzinie 6-ej po południu odbędzie się w sali Stowarzyszenia oszczędności i pożyczek w Pilźnie zwyczajne

Walne Zgromadzenie

członkow Stowarzyszenia oszczędności i pożyczek w Pilźnie z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z poprzedniego Walnego zgromadzenia;
2. Odczytanie z sprawozdania z lustracyi;
3. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności za rok 1910;
4. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej i wniosek jej co do udzielenia Dyrekcyi absolutoryum z czynności za rok 1910;
5. Sprawozdanie Rady Nadzorczej i wniosek jej co do rozdziału czystego zysku z r. 1910;
6. Przyjęcie rezygnacyi 2 członków zastępców Dyrekcyi;
7. Ewentualny wybór 2-ch zastępców Dyrekcyi;
8. Wybór 1 członka Dyrekcyi;
9. Wybór 3-ch członków Rady Nadzorczej;
10. Wybór komisyi rewizyjnej.

Bilans z r. 1910.

Udziały	62105·52	Pożyczek	775888·—
Fundusz rezerw.	38668·35	Odsetek	262·45
Wkładki na rach. b.	632524·94	Kosztów ruchomości	172·50
Długi zaciągnięte	51583·—	Administracyi	2640·—
Odsetki	7421·39	Nieruchomości	9670·48
Rezerwa strat	1105·42	Zapas druków	100·—
Fundusz zaopatrz.	838·74	Zaliczek procesowych	422·99
Strat i zysków	7186·85	Lokacyi	5200·—
		Kasa	7077·79
Razem	801434·21	Razem	801434·21

Stowarzyszenie liczyło z końcem roku 1910 — 2556 członków w roku 1910 przybyło 146 ubyło 182 członków.

Sekretarz **Teodor Pawlus.** Prezes **Jędrzej Pawlus.**

Imieniem Spółki komandytowej właściciela »Głosu Narodu«. Wydawca i odpowiedzialny redaktor Włodzimierz Stycharski. Drukarnia „Głosu Narodu" (pod zarz. J. R. Dobrzańskiego) w Krakowie, ul. św. Tomasza 58